

Tadeusz Pilch

Wyższa Szkoła Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie

**RECENZJA PRACY DANUTY WALOSZEK:
MIĘDZY PRZEDSZKOLEM A SZKOŁĄ.
ROZWAŻANIA O GOTOWOŚCI DZIECI DO PODJĘCIA
NAUKI W SZKOLE**



Danuta Waloszek

*„Między przedszkolem a szkołą.
Rozważania o gotowości dzieci do podjęcia nauki
w szkole”*

Wydawnictwo Akademickie „Żak”

Warszawa 2014

str. 394

ISBN 978-83-62015-69-6

Ta książka ukazała się o rok za późno. Gdyby bowiem ukazała się w ubiegłym roku stałaby się ważnym uczestnikiem ogólnonarodowej debaty nad obniżeniem obowiązku szkolnego. Gdyby ukazała się dwa lata wcześniej, być może zapobiegła by gorszącym sporom jakie wiodą zwolennicy i przeciwnicy posyłania dzieci do szkoły w wieku sześciu lat. Spór jaki w Polsce rozgorzał jest w swej warstwie intelektualnej obezwładniający. Żadna ze stron nie dostarcza argumentów rzeczowych, organizacyjnych, psychologicznych w rozmowach, a jedynie – jedni posługują się emocjami a drudzy racjami administracyjnymi. Obu stronom brakuje obiektywnego oglądu rzeczywistości i racji rozumowych. Dlatego właśnie żałuję opóźnionego wydania tej niezwykle ciekawej pracy profesor Danuty Waloszek. Uważam bowiem, że to praca idealna na taką debatę. Że ze spokojem włącza się w istotę toczonych sporów unikając stronniczości, zacietrzewienia i ocen subiektywnych.

Do tych cennych walorów pracy jeszcze wrócę, teraz jednak chciałbym trochę uwagi poświęcić językowi i redakcyjnej formie pracy. Bez zdziwienia przyjąłem fakt, że Autorka pozostaje wierna swoim semantycznym i gramatycznym poszukiwaniom wyrazistego manifestowania swoich przekonań i racji. Trudno mi znaleźć w polskiej literaturze pedagogicznej analogiczną formę wyrażania swoich poglądów

dów i racji, tak charakterystyczną dla tej właśnie Autorki. Muszę jednak przyznać, iż może z racji przedmiotu swoich rozważań – problemy dojrzałości dzieci – autorka zrezygnowała z kontrowersyjnych niekiedy pomysłów wyrażania swoich racji.

Z dezaprobatą odnoszę się do częstego używania pojęcia „przed-szkola” zamiast przedszkola. Autorka wyobraża sobie, że używając owego złożenia podkreśla okres nauki „przed szkołą”. Ale wbrew Jej przeświadczeniom okres nauki w przedszkolu jest tym samym okresem nauki, nawet jeśli nazwiemy go nauką „przed-szkolną”. Bo po prostu przedszkole jest wyrazem oznaczającym naukę i wychowanie przed szkołą.

Z jakiegoś archaicznego słownika Autorka wynalazła słowo „gotowienia” (!) i z upodobaniem używa przy licznych okazjach. Przecież to brzmi okropnie. A nie oznacza niczego innego niż koślawe określenie zwykłego „przygotowania”. W imię czego znowu posługuje się takim językowym „wynalazkiem”, skoro on nie daje żadnej wartości dodanej; silniejszego zaakcentowania, zmienionego znaczenia?

I jeszcze pojawiają się pojedyncze słowa i pojęcia, którym Pani Profesor nadaje swoiste, odmienne od normalności brzmienie. Muszę w tym miejscu uczynić Pani profesor zwyczajnej uwagę, że język nauki, to nie język poezji, którego uroda wzrasta w miarę bogactwa przenośni, uroków niejednoznaczności, wyrażen onomatopoidalnych.

Język nauki, to język jednoznaczności i ścisłości. I kropka. Powiem nawet, że język opisu pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej domaga się szczególnie wyrazistości i ścisłości. Wprawdzie w opowieściach Autorki padają przykłady wspańiałej, i godnej zachwytu twórczości słowotwórczej dzieci. Ale co wolno dzieciom, i co u nich jest zaletą, nie jest do przyjęcia w słownictwie profesora uniwersytetu.

I tak jestem pełen uznania dla Autorki, że zrezygnowała z posługiwania się kilkoma; minimum sześcioma, krojami czcionek, co do wielkości i kształtów. Teraz oczekiwałbym, aby zrezygnowała ze słowotwórstwa. Szczególnie wtedy, gdy nie służy to wzbogaceniu i ekspresji narracji.

Ale to są drobiazgi wobec walorów ogólnych pracy. Te walory to bogaty w wątki historyczno-porównawcze wywód o sposobności dziecka do rozwoju. Tu trzeba oddać sprawiedliwość Autorce, że z wielką swobodą łączy argumentację naukową, nawet z przed wieków, z osobistymi relacjami ze spotkań z dziećmi, które w codziennej narracji potwierdzają prawdy głoszone o sobie np. przez J.A. Komeńskiego. Bez narzucającej się apodyktyczności, nawet nie unikając sądów kontradiktoryjnych przytacza liczne argumenty o potrzebie traktowania rozwoju dzieci (czytaj: nauki dzieci), jako ich naturalnej skłonności. Ten obiektywizm jest szczególnie cenny w klimacie toczących się u nas sporów wokół nauki sześciolatek, nacechowanych agresją i ignorancją.

Nasuwa mi się tylko uwaga, że argumentacja o możliwości i potrzebie wczesnej nauki dzieci „rozrzucone” są po całej pracy. Zaczyna się ta argumentacja

ciekawymi tezami w części zatytułowanej: „zaproszenie do debaty”. Najbardziej ważne argumenty znajduje czytelnik w rozdziale VI i VII, gdzie Autorka omawia przygotowanie i dojrzałość dzieci do nauki. Interesujące jest zresztą samo szerokie znaczenie dojrzałości do nauki, odbiegające treścią od znanego pojęcia dojrzałości szkolnej badanego przez poradnie u dzieci rozpoczynających naukę. Sądzę, że rozważania Autorki o przygotowaniu dzieci do osiągnięcia gotowości do nauki (str. 187 i następne), źródła gotowości do nauki (str. 366 i następne), oraz samo pojęcie znaczenia gotowości (str. 232 i następne), powinny być udostępnione publicznie szerszej opinii publicznej, aby z dyskusji publicznej usunąć potoczne nieporozumienia i wręcz przekłamania. Autorka dokumentuje naturalną skłonność dzieci do nauki, ich spontaniczną gotowość do podejmowania trudów poznania... Pokazuje też narodziny fobii szkolnej, którą łatwo wywołać u dziecka i która niweczy radość z poznawania nowego.

W sumie merytoryczna argumentacja za dostępem dziecka do nauki, jako jego naturalną skłonnością rozwojową ma bardzo mocne uzasadnienie i jest bardzo przekonująca. Sposób zaś dowodzenia swoich racji jest ujmująco bezstronny.

Dużo w pracy Pani D. Waloszek interesujących zestawień, typologii, charakterystyk. Większość, to celne klasyfikacje, ułatwiające zrozumienie i ułatwiające przyswojenie wiedzy. Autorka znana jest z niebanalnych pomysłów edytorskich. Jej prace odznaczały się zawsze wysokim kunsztem graficznych dodatków, wyrazistą narracją ustrukturyzowaną w interesujące kolaże tekstu, ilustracji i figur graficznych.

Nie do końca jasne jest przesłanie pakietów literatury, podzielonej na trzy grupy: Książki praktyczne, przydatne i polecane, Książki poszerzające, i trzecia grupa; ważniejsze pozycje wykorzystane w pracy. Taka typologia bez komentarza jest niejasna. Czy pierwsze nie poszerzają wiedzy? Czy drugie nie są polecane? A trzecie są wszak najbardziej przydatne. Ten trzeci zestaw jest jednak wątpliwy. To indeks prac najważniejszych w humanistyce ostatnich dziesięcioleci. Część istotnie została wykorzystana w pracy, ale znaczna część nadaje się do pierwszego zestawu.

Uważam ukazanie się pracy Pani prof. D. Waloszek za bardzo pożyteczne i ważne wydarzenie w toczącej się ciągle debacie o racjach obniżenia wieku dzieci rozpoczynających naukę szkolną. Uważam oczywiście, że argumentacja przeciwników obniżenia wieku inicjacji szkolnej jest społecznie szkodliwa, a intelektualnie żałosna. Trudno oprzeć się wrażeniu, że inspiracja owego społecznego ruchu „ratuj maluchy” ma genezę polityczną i obliczona jest na wywołanie konfrontacji między siłami politycznymi. W tym działaniu „sprzeciwu” całkowicie zagubione zostały interesy dziecka, racje ogólnokulturowe i cywilizacyjne, racje wynikające z badań antropologicznych o zmianach w dojrzałości rozwojowej współczesnych dzieci... Zdumienie natomiast budzi, jak łatwo udaje się manipulować świadomością społeczną rodziców, którzy wszak na pewno są autentycznie zorientowani na dobro dziecka. Od wielu już lat niemal wszelkie debaty w naszym kraju podporząd-

kowe są racjom chorej wyobraźni samych polityków, lub akolitów politycznych orientacji, sztucznie zbudowanych wokół rzekomo opozycyjnych systemów wartości. Lekarstwa na ten typ społecznego zniewolenia zbiorowej wyobraźni przez ludzi, a szczególnie partie polityczne kierujące się wyłącznie dążeniem do zdobycia władzy i dyskredytacji przeciwników politycznych wszelkimi metodami i za każdą ceną, nawet za cenę szkody rozwojowi dzieci jest tylko spokojna i rzeczowa argumentacja zdrowego rozsądku.

Autorka ma umiejętność zwyczajnej, prostej i komunikatywnej narracji. Można by ją polecić rodzicom nawet bez przygotowania pedagogicznego, także rodzicom bez aspiracji intelektualnych. Jest to książka dla każdego rodzica, który interesuje się swoim dzieckiem. Książka ta o wyrazistym tytule, wyraźnie nawiązującym do toczących się sporów, ale w duchu bezstronnych refleksji specjalisty, w aurze toczących się sporów wywołać powinna wielkie zainteresowanie.

Mimo lekkiego opóźnienia dobrze, iż książka ta ukazała się na rynku księgarskim dopóki nie wygasły te żalosne spory „nawiedzonych”, z „wiedzącymi lepiej”. Przy wszystkich udręceńskich językowych jakie stosuje Pani Profesor jest to znakomita książka o cechach publicystycznych, lub lepiej: popularno-naukowych. I wielkim społecznym znaczeniu!

Wypada w tym miejscu wyrazić żal, że nawet tak wybitne i doniosłe społecznie dzieła nie znajdują się w „społecznej debacie”, o której tu parokrotnie wspominałem, w roli argumentu, głosu znaczącego. W tym widzę słabość społeczną nauki i dramat społeczny. O wyborach, decyzjach wielkiej niekiedy rangi nie rozstrzygają najmądrzejsze racje nauki, lecz polityczne zaciętrzewienie. Nie wiem, czy są sposoby na to, aby w fundamentalnych kwestiach dotyczących wielkich problemów narodu i państwa brano pod uwagę stanowiska ekspertów, znawców problematyki, a nie tylko arytmetykę sejmową, lub specyficzną „argumentację” nawiedzonych posłów.